Nr. 4. Tarnów dnia 4 października 1925 r. Rok. I.

NASZ GŁOS

Tygodnik informacyjno-społeczny.

Cena egzemplarza 15 gr. — Prenumerata do końca roku 2 Zł.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: TARNÓW, UL. SEMINARSKA 7.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Józef Poręba.
Redaktor przyjmuje w dnie powszednie od godziny 4 do 5 po południu.

Drobne ogłoszenia za słowo 10 groszy. — Ogłoszenia handlowe według obliczeń

Obecny stan rzemiosła.

Będziemy się starali przechodzić kolejno poszczególne gałęzie rzemiosła i pokrótce kreślić obecne ich położenie. Spodziewamy się, że tem notatkami wywołamy pożądaną dyskusję, której chętnie udzielimy miejsca w „Naszym Głosie".

Prosimy o szersze wyjaśnienia zawodowe i o podanie środków zaradczych, by ogół społeczeństwa mógł się zorjentować w obecnym stanie rzemiosła i by w ten sposób usunąć mylne w wielu wypadkach zapatrywania.

SZEWSTWO.

Szewstwo należy do jednego z najliczniejszych zawodów. Mimo to jednak przechodzi może znaczniejszy kryzys od innych gałęzi życia gospodarczego. Wiele warsztatów z powodu trudnych warunków produkcji likwiduje się. Szewcy pracują niejednokrotnie tylko dwa do trzech dni w tygodniu, nieraz nie mając możności na wyżywienie swoich rodzin, nie mówiąc już o możności zapłacenia dużych podatków. Rozwój naszego szewstwa tamuje w pierwszym rzędzie nadmierny wwóz obuwia zagranicznego do kraju. W stosunku do zarobku przedwojennego, zarobek obecny czeladnika i kamasznika wzrósł. Z chwilą, gdyby Rząd podniósł stawki celne na obuwie zagraniczne, sytuacja w krajowem szewstwie odrazu uległaby zmianie na lepsze. — Najbardziej przykre położenie jest tych warsztatów szewskich, które wyrabiały tańsze obuwie na wywóz. Obecnie ten rodzaj szewstwa znikł zupełnie. Co do obuwia jarmarcznego społeczeństwo już nie bardzo ufa towarom, wystawianym po jarmarkach. Jedynie ludność wiejska, a przedewszystkiem robotnicy z Rusi i Węgier popierają jarmarcznych sprzedawców. W każdym razie mistrzowie obuwniczy powinni starać się o doskonałe wyszkolenie fachowe, aby móc łatwiej konkurować z wielkim przemysłem, wyrabiającym obuwie masowo.

KRAWIECTWO.

Znajduje się ono w tem samem położeniu, co szewstwo. Brak uczniów, którzy wolą iść na naukę do większych magazynów konfekcyjnych, oraz konkurencja tychże domów konfekcyjnych sprawiają, że położenie krawców nie jest bynajmniej zadowalające. Publiczność bowiem, a przynajmniej jej większa część, woli ubierać się w sklepach konfekcyjnych, gdyż tam zostanie prędzej i taniej obsłużona. Z drugiej zaś strony wypada wspomnieć, że odzież z domów konfekcyjnych nie zawsze jest dobra. W każdym razie konkurencja jest ogromna, a krawcowi nie pozostaje nic innego, jak zabrać się do pracy nad samym sobą i dojść do takiej perfekcji w swym zawodzie, aby móc czoło stawić przemożnej konkurencji.

Koniecznem byłoby przedstawić sprawę dostaw wojskowych w odniesieniu do krawiectwa. Sądzimy, że w tej sprawie udzieli nam bliższych szczegółów ktoś z fachowców.

STOLARSTWO.

Położenie rzemiosła stolarskiego jest niezbyt pomyślne. Składa się na to ogólny brak gotówki i brak kapitału obrotowego i wynikająca z tego mała ilość zamówień. Nowych mebli prawie nikt nie zamawia, z tej przyczyny, że nie mianoby ich gdzie wstawić z powodu braku mieszkań. Zastój budowlany nie daje sposobności do rozwinięcia prac stolarskich w tej dziedzinie. Nieliczne zaś budowle są niczem w stosunku do wielkiej ilości stolarzy. W Polsce posiadamy bardzo zdolnych i często wybitnie wykwalifikowanych w zawodzie stolarskim, tak że pod tym względem nie ustępujemy zagranicy. Nie to jest jednak powodem, że dziś niema konkurencji zagranicznej, lecz że rząd na wwożone do Polski przetwory stolarskie nałożył wysokie cło ochronne. O tyle przynajmniej przyszedł rząd z pomocą stolarstwu, które — jak wogóle całe rzemiosło — żadnej realnej pomocy nie miało dotąd z Banku Polskiego. Dotychczas otrzymywał tam kredyty jedynie handel i wielki przemysł.

Żydzi się gniewają.

Donoszą nam z miasta, że żydzi tarnowscy gniewają się, iż im w ostatnich dwóch numerach „Naszego Głosu" wytknięto zachowanie się aroganckie podczas spacerów ulicznych i używanie publicznie niemieckiej mowy. Grożą bojkotem takiego pisma, jak również namawiają kogo mogą do nieczytania „Naszego Głosu".

Niechże przyjmą do wiadomości:

Nie zamierzaliśmy wydawać i redagować pisma dla żydów. W nrze I. wyraźnie podaliśmy w „Naszym Programie" dla kogo gazetę wydajemy.

Jeszcze tak źle nie jest, by pismo musiało mieć czytelników z pośród żydów, by nie upaść. Jest bowiem większość gazet w Polsce, których żydzi nie czytają, a nawet bojkotują, a jednak bardzo dobrze prosperują, choćby wspomnieć „Głos Narodu" i inne.

Jakto? Więc im wolno w zagranicznych gazetach pisać o zmyślonych pogromach żydowskich w Polsce, wolno krytykować rząd polski, rozporządzenia, urzędy, — namby już nie wolno było krytykować żydów i bronić się przed zalewem zła. Czy to nie graniczy z bezczelnością? Czy nie igranie z rozsądkiem i cierpliwością?

Żydzi są gośćmi w Polsce. Sami uważają, piszą i dążą do stworzenia własnego państwa w Palestynie. Gość powinien uprzejmie się zachowywać, gdyż inaczej wyczerpuje się cierpliwość i gościnność gospodarza i wolno mu powiedzieć: możesz gościu odejść. **Moryc.**

Od Redakcji. Szanowni Czytelnicy! Najlepszą odpowiedzią na te gniewy i pogróżki żydowskie jest jak najwydatniejsze popieranie „Naszego Głosu".

Sprawa robotnicza.

III.

Rozwój dzisiejszego przemysłu fabrycznego wytworzył nową i potężną klasę robotniczą, wzrastającą w miljony. Podstawą jej bytu i pomyślności jest stosunek, zawarty między robotnikiem a pracodawcą. Gdy warunki, na jakich opiera się ten stosunek są niepewne lub niesprawiedliwe, wtedy musi robotnik szukać samoobrony w zawodowych związkach robotniczych.

Organizacje zawodowe mają dwa główne zadania: zdobyć robotniczej warstwie należne stanowisko społeczne i podnosić jego dobrobyt.

Należy sądzić, że demokratyzacja pojęć już tak dalece postąpiła w dzisiejszem społeczeństwie, iż dowodzić szeroko nie trzeba, że stanowisko społeczne robotnika winno być na równi traktowane ze stanowiskiem innych warstw. Podnoszą się wprawdzie jeszcze różne głosy zastrzeżenia. Ale czy słuszne? Czy warstwa robotnicza nie jest tak koniecznym i ważnym organem każdego żyjącego narodu, jak np. warstwa urzędnicza lub mieszczańska? Czy za pracę ciężką nie należy się wynagrodzenie, zabezpieczające byt rodzinie? Czy można robotnikowi odmówić prawa zrzeszania i obrony? Nie kwestjonujemy nigdy tych pytań w stosunku do innych sfer, dlaczegobyśmy więc i na jakiej podstawie mieli mieć zastrzeżenia w tym względzie i co do robotników. Co innego jest cześć, jaką się oddaje nauce lub cnocie, a co innego równość wobec prawa i równość społeczna.

Różne wykształcenie stawia ludzi przy różnych warsztatach pracy, a miarą wynagrodzenia winien być wysiłek lat ubiegłych, wysiłek dnia i konieczność zapewnienia łatwego bytowania na starość. Żadną zaś miarą nie może wykształcenie dawać sposobu lżejszego zarobkowania, t. zw. lżejszego chleba, bo prawdziwa praca umysłowa jest pracą ciężką i nużącą, ale równie ciężką jest praca drukarza, maszynisty kolejowego, robotnika w kopalni, w fabryce chemicznych przetworów, czy hucie szkła lub żelaza, a choćby i tego, który z łopatą chodzi. Zapewne są prace fizyczne i umysłowe lżejsze i mniej fachowe i mniej niszczące, ale też wynagrodzenie za prace te jest i powinno być mniejsze. Że zaś niektóre zawody umysłowe nie są należycie wynagradzane, to to nie stanowi dowodu, że jakaś gałąź pracy fizycznej winna mieć wynagrodzenie niższe. Z drugiej strony zawody umysłowe muszą się również odpowiednio zawodowo organizować i bronić.

Jeżeli dodamy do tego, że robotnik na równi z innymi klasami społecznemi, stosownie do rozmiarów posiadania lub stopnia zamożności, ponosi ciężary podatkowe, że spełnia ogól-

ny obowiązek służby wojskowej, to te i inne momenty zasadnicze stawiają go na równi praw obywatelskich i społecznych z innymi stanami i nie pozwalają zakładać sprzeciwu dążeniom robotników zorganizowanych do samodzielności i niezależności wobec pracodawcy.

I stąd wypływa owo zadanie związków zawodowych. Muszą one bronić tak często atakowanej wolności robotnika przy zawieraniu umów. Muszą dojść do tego, żeby robotnik był w możności na równi z pracodawcą dyktować i ze swej strony warunki pracy, a przez to mieć zabezpieczony wpływ na regulowanie i zdobywanie sobie lepszego i pewniejszego bytu.

Żeby te dążności nie odbywały się drogą walk klasowych i za cenę dobra całego społeczeństwa, musi państwo wziąć na siebie rolę regulatora tych spraw. Sprawa bowiem robotnicza stała się kwestją socjalną i wymaga podobnego ustawodawstwa i ochrony prawa, jakie otoczyły kwestje posiadania i kapitału, stwarzając prawo cywilne, wekslowe, przemysłowe i inne.

Państwo musi bronić wszystkich, podobnie jak wszyscy w potrzebie stają w obronie państwa. **Sekator.**

Piekące potrzeby naszego miasta.

1. Bursa terminatorów.

Mamy w Tarnowie około tysiąca młodzieży rękodzielniczej, — tak zwanych terminatorów. Młodzież ta, z której później ma się rekrutować nasze mieszczaństwo, bez którego nie będzie silnej Polski, — która ma tworzyć polskie wasztaty pracy i bogactwa narodowego, żyje dzisiaj w opłakanych warunkach hygjenicznych i moralnych. Nocuje po strychach, piwnicach, norach, warsztatach, — narażona na największe pokusy, okazje i niebezpieczeństwa dla ciała i duszy, — w wieczory, o ile nie jest zajęta po warsztatach, w niedziele i święta zostawiona sobie bez możności i sposobności do rozwoju umysłowego i moralnego, do wyrobienia towarzyskiego i społecznego, do godziwej rozrywki i zabawy. Nic dziwnego, że ta młodzież w tych warunkach częstokroć dziczeje, demoralizuje się, marnieje fizycznie, albo co najmniej nie rozwija się tak umysłowo, moralnie, społecznie i fizycznie, jak powinna się rozwijać dla dobra społeczeństwa i narodu.

Najwyższy czas zająć się tą młodzieżą. Jest to wprost obowiązek społeczny, nakaz chwili! Nie wolno nam bezczynnie patrzeć, jak przyszłe kadry naszego mieszczaństwa giną i marnieją! Wszystkie czynniki, którym dobro tej młodzieży, dobro Kościoła i Ojczyzny leży na sercu, powinny się złączyć, ażeby stworzyć wielkie dzieło opieki nad tą młodzieżą. A dziełem tem, — to w pierwszym rzędzie duża bursa dla terminatorów, nowocześnie urządzona, z placem i ogrodem. Taką bursę stworzył w Krakowie jeden człowiek ks. Kuznowicz T. J., — wielki przyjaciel młodzieży rękodzielniczej. — Zdajemy sobie dobrze sprawę z trudności stworzenia takiego dzieła w naszem mieście, — ale z drugiej strony jesteśmy przekonani, że przy dobrej woli, ofiarności społeczeństwa i pomocy państwa, miasta, naszych majstrów i przemysłowców dzieło takie, nawet w dzisiejszych ciężkich czasach, w Tarnowie powstać może. Wiemy, że książę Sanguszko temu dziełu gotów jest przyjść z wydatną pomocą materjalną, wiemy, że obecny gospodarz miasta, p. komisarz Rypuszyński, ma dla tej sprawy całkowite zrozumienie i chciałby tej piekącej potrzebie koniecznie w miarę sił i możności zaradzić, — wiemy, że pomiędzy naszem duchowieństwem, świecką inteligencją i mieszczaństwem sprawa ta ma wielu gorących zwolenników i orędowników, — wiemy, że dla stworzenia bursy terminatorów jest już komitet z p. radcą Dutkiewiczem na czele, który to komitet na ten cel posiada już pewne fundusze, — wiemy, że nie brak w Tarnowie ludzi, którzy dla przyjścia z pomocą temu dziełu gotowi są poświęcić swoje siły i swój czas i dlatego wołamy: **Do dzieła!**

Stwórzmy w naszem mieście wspólnym wysiłkiem wielkie dzieło humanitarne dla dobra naszej młodzieży rękodzielniczej, — stwórzmy dla niej takie warunki życia, by mogła uniknąć grożących jej niebezpieczeństw, a rozwinąć się wszechstronnie na chwałę Bożą i pożytek Ojczyzny, — stwórzmy wielką, nowocześnie urządzoną **Bursę terminatorów!**

Niech nie marnieją dłużej i fizycznie i moralnie nasi terminatorzy, nasi przyszli mieszczanie, rękodzielnicy, przemysłowcy, — ale niech mają swój dom, w którym znaleźliby warunki życia, godnego człowieka, w którym mieliby warunki rozwoju moralnego, umysłowego, fizycznego! (C. d. n.).

Sprawy szkolne.

Oszczędność, która może uzdrowić Polskę, zastosowano w dziedzinie, która się najmniej do tego nadaje. Powiedziano sobie w Warszawie, że każdy nauczyciel ma uczyć 40 do 50 dzieci i polecono łączyć ze sobą klasy, a nawet szkoły, gdzie ilość uczniów jest za mała. W ten sposób w Krakowie zredukowano 30-tu nauczycieli, — w Tarnowie trzy wyższe klasy przy targowicy, a w parafji chełmskiej (pow. bocheński) z czterech szkół zrobiono jedną! — Zamiast postarać się o to, aby przymus szkolny ściślej wykonywano, aby żadne dziecko w wieku szkolnym nie wałęsało się na ulicach, redukuje się klasy i szkoły, a potem łoży się na kursa dla analfabetów wojskowych i t. p. Cóż rzekną na to nasi posłowie?

Równocześnie bowiem w tem samem szkolnictwie wydaje się grube sumy na cele nieracjonalne. Organizuje się na gwałt szkoły siedmioklasowe na wsiach, chociaż rezultaty nauki w klasach wyższych na wsi okazały się marne, bo brak nauczycieli z egzaminem wydziałowym, — a gminy nie mają za co budować więcej sal szkolnych i mieszkań dla nauczycieli. Przedewszystkiem co rok mnoży się bezcelową pisaninę, tak iż każdy Zarząd szkoły załatwiać musi rocznie cztery i pięć razy więcej „kawałków“, jak za czasów austrjackich. A przecież już Austrji wytykano zbytni biurokratyzm!

Aby kierownik mógł temu zadaniu sprostać, musi się mu zmniejszyć ilość lekcyj szkolnych i opłacać nauczyciela pomocniczego. Gdzie pomieści Kuratorjum i Ministerstwo takie masy sprawozdań i tabel różnego rodzaju? Kto będzie w stanie to wszystko przejrzeć i zużytkować? Zamiast jednak zaprowadzić oszczędność w tej dziedzinie (potrzebna ona we wszystkich urzędach — D. R.), oszczędza się w ten sposób, że skazuje się mnóstwo dzieci na analfabetyzm. — Niebawem zamiast pedagogji trzeba będzie w seminarjach naucz. uczyć sposobu załatwiania różnych „kawałków“ biurokratycznych. Czy tem podźwigniemy Polskę? **W.**

Z sekciarskiego podwórka.

(Bończak — kabaretowym grajkiem. Co Hodur myślał o Bończaku. Pawlikowski uwodzi cudzą żonę i „zarabia“ na budowach kościelnych).

Ubiegłe dwadzieścia kilka lat ruchu sekciarskiego wśród Polaków w Ameryce i parę lat tej agitacji w Polsce mogą służyć za dowód, jak akcja ta pozbawiona jest cech prawdziwie religijnych, a ma na celu dążności polityczne, wywrotowe i zaspokojenie osobistych ambicyj sekciarzy. Nie od rzeczy będzie i nam w Tarnowie zapoznać się bliżej z tymi panami, którzy daremnie próbowali szczęścia też i w naszem mieście.

Najpierw należałoby nam zapoznać się z „biskupem“ Bończakiem, który z Krakowa rozciąga swą „władzę“ na resztkę baranków hodurowych w Tarnowie. Był on grajkiem hotelikowym i kabaretowym w Chicago. Wyświęcony został przez podobnego sobie „biskupa“ Kozłowskiego, czy Kamieńskiego. Jeszcze wtedy Bończak nie należał do Kościoła narodowego Hodura, lecz był duszpasterzem innej sekty religijnej w Ameryce. O duchowieństwie tej sekty, a więc i o Bończaku pisał sam Hodur jeszcze w roku 1901 w następujących słowach:

„...Kierownicy tych zrzeszeń religijnych nie odznaczają się ani nauką, ani cnotą, ani wymową, — są to przebiegli, praktyczni, zwyczajni zjadacze powszedniego chleba. Większość ich pomocników, przez nich święconych, albo przybyłych gdzieś z pod ciemnej gwiazdy, to nisko upadłe indywidua, jakie się spotyka tylko na śmietnisku i w zaułkach wielkich miast, — to pijacy, rozpustnicy, złodzieje...“

Nie przeszkadzało to jednak Hodurowi, żeby Bończaka, pochodzącego z takiej właśnie kliki przyjąć na duszpasterza swej sekty i „wyświęcić“ go nawet na biskupa. — Niedawno o braku nawet najprymitywniejszego wykształcenia teologicznego u Bończaka pisał twórca znowu innej sekty, tak zwanego „Kościoła demokratycznego“, p. Huszno w swym organie. Nie dziwimy się też, że nie mógł pracować pod komendą takiego „biskupa“ proboszcz hodurowej parafji krakowskiej, p. Ptaszek, lecz wyleciał z klatki hodurowej i założył sobie nowe gniazdo sekciarskie na konarach innej sekty, tak zwanych starokatolików.

Więcej jednak od Bończaka interesuje nas p. Pawlikowski. Już w pierwszym numerze „Naszego Głosu“ pisaliśmy o braku ogólnego wykształcenia i wiadomości teologicznych u tego pryczera hodurowego. Obecnie otrzymaliśmy z Ameryki parę wiadomości, odnoszących się do tego pana, które pewnie zainteresują Tarnowianów, a zwłaszcza jego osierocone i w żalu po nim, nawet przez p. Farona, nieutulone owieczki.

A mianowicie wychodzący w St. Louis w Stanach Zjednoczonych „Przewodnik Polski“, w numerze z dnia 14 września 1913 roku, donosi co następuje:

„Jakób Bryś podał do sądu skargę o rozwód ze swą żoną Walerją Bryś..., z którą nie żyje wspólnie już od 14-go sierpnia. Jako powód ob. Bryl podał, że żona jego koresponduje z ks. Pawlikowskim, który obecnie znajduje się w Duryea, Pa“. — Z broszury Józefa Zielonki, „biskupa polsko-katolickiego kościoła w Ameryce, p. t. „Narodowe bagno“, dowiadujemy się, że na skutek tych sprawek Hodur przeniósł Pawlikowskiego na pokutę do Duryen, dokąd właśnie pisywała do niego uwiedziona przezeń kobieta. „Przed kilku tygodniami — pisze dalej „Przewodnik Polski“ — oby. Bryś wniósł do sądu skargę o 10.000 dolarów odszkodowania przeciw ks. Pawlikowskiemu. Brysiowie zawarli ślub w Austrji przed pięciu laty“.

„Po kilku miesiącach pokuty w Duryea — jak pisze Zielonka — Hodur dał Pawlikowskiemu nową lepszą parafję w Adams, Mass. Na nowej parafji ks. Pawlikowski rozpoczął nowe życie, a życie to zapoczątkował tem, że zamiast do mężatek, rozpoczął starania o pannę „Alice“ J. — Czułej parze znowuż pospieszył ks. Hodur z pomocą i przeniósł ks. Pawlikowskiego i jego nadobną połowicę z Adams do Passaic, N. J.

W Passaic ks. Roman Pawlikowski gorliwą pracą nad budowaniem nowych ołtarzy, organów, figur, kupnie domu „zarobił“ kilka tysięcy dolarów. Za zbożną tę pracę otrzymał od Hodura błogosławieństwo i tytuł dziekana i byłby może z czasem — jak mówi Zielonka — otrzymał od Hodura kardynalski kapelusz, gdyby nie przeszkodzili temu niegrzeczni parafjanie, usuwając proboszcza z parafji i zadając tem samem ból ks. Hodurowi“.

O powodach tego zdecydowanego stanowiska, jakie owieczki hodurowe w **Pittston Pa.**

zajęły wobec Pawlikowskiego, pisała tamtejsza gazeta „Zorza“:

„Niestety i najgorszego gatunku kapłani, a nawet twórcy dogmatów hodurowskiego kościoła i katechizmu, mają patenta Hodurowskie za uwodzenie cudzych żon, jak Roman Pawlikowski. będąc proboszczem Hodurowskiej parafji w St. Louis Mo., blisko rok temu uwiódł w skandaliczny sposób żonę obywatela N. N., a dziś za to dostał lepszą niby to posadę w Adams, Mass“.

Oto ludzie, którymi posługuje się Hodur, którzy byli tak naiwni, że odważyli się jechać do Polski dla krzewienia swej sekty, którzy mają czelność występować i szkalować duchowieństwo katolickie!... **Tarnowianin.**

Płyta nieznanego żołnierza.

Krótkotrwałą jest pamięć ludzka...

Zasada ta spełniła się zupełnie i na płycie nieznanego żołnierza, złożonej w naszym mieście u stóp pomnika A. Mickiewicza. Po upływie paru tygodni płyta całkiem poczerniała, tak że z trudnością tylko odczytać można umieszczony na niej napis. Pozostały nadto butwiejące resztki licznych wieńców.

Gdy płytę położono, niektórzy podnosili — może i słusznie, czyby wieńce nie zastąpić kartkami z napisem, która ze szkół czy stowarzyszeń pragnie uczcić pamięć nieznanego żołnieraz. a zużytą na wieńce kwotę, często nawet wcale znaczną, obrócić na ulżenie znanej biedy wdów i sierót po poległych w światowej wojnie. Byli i tacy, co ośmielali się krytykować przesadę umieszczania płyt w każdej niemal mieścinie i uważali za stosowne, idąc za przykładem, Francji, Anglji i Ameryki, by i Polska miała jeden tylko pomnik ku czci nieznanego żołnierza i tylko w stolicy.

Ale stało się. Płytę złożono, honorowano, wieńcami ozdobiono i... dziś — zwiędłe śmiecie szpeci pomnik Wielkiego Wieszcza. Ucichł też Komitet, mający wyszukać odpowiednie miejsce na umieszczenie płyty. Zauważył ktoś trafnie. że kierownik urzędu czyszczenia miasta, czytując widocznie „Wiadomości literackie“, dowiedział się z nich, że literat żydowski Miler skazał na śmierć całą sławę Mickiewicza, uchodzącą dotychczas za nieśmiertelną. Pomyślał zatem ów poczciwiec: Nie trzeba usuwać z oczu mistrza poezji polskiej, — a obecnie skazańca z łaski Milera, — resztek jego ziemskiej chwały. Niech się niemi, choćby pognilemi cieszy jak najdłużej. — Krótkotrwałą jest pamięć ludzka... **Oudels.**

Dlaczego czytelnicy zamiejscowi nie otrzymali Nr. 3. w niedzielę?

Wydruk „Naszego Głosu“ kończy drukarnia w piątek przed południem. Po południu około godziny 4-tej możemy gazety odebrać z drukarni. Opaski mamy gotowe; tylko nasunąć na gazetę, nalepić znaczki i wysłać.

Ale w piątek dnia 25 z. m. nie mieliśmy znaczków na tyle. Więc spieszymy z gazetami na pocztę, by tam znaczków kupić i nalepić. Na parterze panienka nie miała żądanych przeszło stu znaczków. Udaliśmy się na I-sze piętro do okienka, gdzie można nabywać znaczki w większych ilościach. Dowiadujemy się, że ta pani wydaje znaczki tylko rano. Ale że pani ta „urzędowała“ jeszcze (gdyż było wpół do szóstej wiecz.), więc prosimy grzecznie, tłumacząc, że nie na sprzedaż w trafice znaczków potrzebujemy, ale celem wysłania gazet i że niedawno gazetę wydając, nie wiedzieliśmy o godzinach urzędowych tego okienka. Otrzymaliśmy wyniosłym tonem wydeklamowaną odpowiedź: „Znaczki sprzedaje się rano; teraz mam inną robotę“.

Ta pani miała rację. Sprzedaje znaczki rano, miała prawdopodobnie inną robotę, więc nie mogła wyciągnąć arkusza znaczków pięciogroszowych. Jest przytem stanowcza, — a takich urzędników Polska potrzebuje. Przydałby się głos nieco zcieniowany, ale on właśnie podważa stanowczość.

Zresztą — po co w Tarnowie wydawać gazetę? Albo — dlaczego to czytelnicy zamiejscowi mają gazetę otrzymać akurat w niedzielę? Wreszcie — jak można nie wiedzieć, że znaczki wydaje się przy tym okienku tylko rano?

Nawiasem mówiąc, ani nad tym okienkiem, ani obok, nigdzie żadna uwaga tego nie mówi. To też, gdy na drugi dzień około godziny 10-tej przyszliśmy po znaczki, dowiedzieliśmy się znowu, że znaczki sprzedaje się od godziny 8—9'50. I dopiero „wyjątkowo“, po namyśle, na usilną prośbę, z łaski niejako, otrzymaliśmy znaczki.

Podobno bywa tak na świecie, że prasa ma pewne uwzględnienia na poczcie i koleji.

Ale tu przypomina się Wyrwicz, występujący przed wojną w „Sokole“ z kawałami krakowskiemi.

Z chrześcijańskiego ruchu zawodowego.

Wykrętni pracodawcy.

Robotnicy cegielni „Tarnowianki“ zwodzeni i bałamuceni przez b. Inspektora pracy p. Opolskiego, czekali cierpliwie, kiedy zostaną im przyznane i udzielone urlopy, obowiązujące w myśl ustawy. Ponieważ obecnie niema w Tarnowie na razie żadnego Inspektora pracy, więc robotnicy zwrócili się do Krakowskiego Inspektoratu z prośbą o załatwienie sprawy urlopów i mają nadzieję, że Inspektorat Krakowski, znany ze swej intenzywnej działalności, panów Ecksteinów przypiłuje.

Przy tej sposobności musi się zwrócić uwagę na zachowanie się p. Ecksteina do robotników. Kiedy w maju zawezwał go były Inspektor na konferencję, oświadczył on, że z robotnikami nie myśli konferować. Później jednak, obawiając się skutków ustawy, obiecał spełnić wszystko, co przyznaje ustawa, a więc urlopy, wynagrodzenie za angielskie soboty, za niewypowiadanie zmiany pracy w terminie 14-dniowym, za straty, jakie ponoszą robotnicy z winy fabryki, za robotę w niedziele przy kotle. Żadnej jednak z tych obietnic nie spełnił, a nawet widząc słaby, nacisk ze strony p. Inspektora, uznał się za mądrzejszego od ustawy i udał, że jej nie rozumie, zwracając się w bezczelności iście żydowskiej do Ministerstwa o wyjaśnienie ustawy dla niego, p. Ecksteina.

A p. Ecksteinowa dziś po ożenku synusia stwarza tak niemożliwe warunki pracy, iż do ostatnich granic rozdrażniła już robotników. — Wiemy, że p. Eckstein i podobni jemu specjalnie zawzięli się na organizacje chrześcijańskie. Z ust jednego z tych panów wyszły słowa: „Na co wam innej organizacji? Jakeście byli u socjalistów, — tom wam przecież zawsze wszystko załatwił“. Naturalnie. Żydom zawsze organizacja socjalistyczna jest bliższa i naodwrót. Ale robotnicy z „Tarnowianki“ dość już mają tej służby u żydów i w fabryce i jeszcze w zawodówce.

Zorganizowani w Chrześć. Związku zawodowym muszą uzyskać należne im na mocy ustawy prawa i poszanowanie dla swej chrześcijańskiej organizacji. A jak robotnicy z „Tarnowianki“ pierwsi zerwali narzucony nam przez obcych zwyczaj świętowania socjalistycznego i bolszewickiego 1-go Maja i pierwsi stworzyli zawiązek chrześć. organizacji zawodowej robotników budowlanych, tak też pierwsi w sprawach zawodowych przełamią wykręty niesumiennych pracodawców. **S.**

Do czeladników masarskich.

W niedzielę dnia 4 października odbędzie się zebranie Chrześcijańskiego Związku czeladników masarskich o godz. 11'50 w Sekretarjacie, ul. Seminaryjska 7.

Wydział wzywa członków, by się licznie jawili, gdyż będą omawiane bardzo ważne sprawy. Wydział zaprasza też niezorganizowanych jeszcze czeladników masarskich, by za przykładem innych miast złączyli się z wszystkimi kolegami do wspólnej pracy na zasadach chrześcijańskich, bo tylko w jedności siła i pewne ustalenie warunków pracy i płacy. Wydział wzywa też do wspólnej pracy oświatowej, by podnieść stan rzemieślniczy i przyczynić się do lepszej przyszłości Ojczyzny.

A więc wszyscy łączmy się w Chrześcijańskich Związkach zawodowych!

Uwaga. Nie chcemy zaraz na początku zrażać do organizacji naszej pp. majstrów. Więc nie podając nazwisk, a nawet samego faktu, jaki miał miejsce w rzeźni miejskiej w poniedziałek dnia 28 z. m. popoł., prosimy jednak o więcej taktowne zachowanie się w stosunku do czeladników, gdyż inaczej fakty takie będziemy ogłaszać w gazecie. A będzie to bądź co bądź niemiłem. — O stosunkach panujących w rzeźni musimy jednak wkrótce głos zabrać. **Wydział.**

Potrzeba nam ludzi,

którzy mają tę samą moralność w sprawach osobistych, co i w społecznych.

Co tydzień niesie.

ZE ŚWIATA:

Rada Ligi Narodów zakończyła obrady w poniedziałek. Obrady zakończyły się rezolucją, iż Rada Ligi zamianuje w grudniu Komitet studjów dla przygotowania konferencji rozbrojeniowej. Tyle zrobiono w tej kwestji po tylodniowej gadaninie.

W sprawie Mossulu postanowiono wysłać w charakterze delegata Ligi generała estońskiego Laidonera na terytorjum Mossulu, celem zbadania skarg angielskich i tureckich, dotyczących naruszenia dotychczasowej granicy. Osobny zaś delegat ma zbadać położenie resztek starożytnego narodu asyryjskiego, zamieszkującego Kurdystan, wyznania wschodniochrześcijańskiego, prześladowanego i tępionego przez Turków.

Pod koniec obrad wyrwał się delegat litewski Galwanauskas, jak Filip z konopi litewskich i ni stąd ni zowąd zrobił ordynarną awanturę, protestując przeciwko uchwałom kopenhaskim, które zapadły wspólnemi głosami polskich i litewskich delegatów.

Następne zebranie Ligi Narodów odbędzie się w marcu 1926 r. w Madrycie.

Konferencja ministrów spraw zagranicznych rozpocznie się 5 b. m. w Lucernie (Szwajcarja). Przedtem jednak wręczyli państwom ententy notę, w której wyrażają życzenie, by jeszcze przed konferencją ministrów państwa sprzymierzone zagwarantowały im usunięcie artykułu 231 z Traktatu Wersalskiego, ustalającego odpowiedzialność Niemiec za wojnę i jej szkody i natychmiastowe oczyszczenie strefy kolońskiej. Otrzymały jednak tak ciętą odprawę, że stuliwszy uszy, jakby nic nie zaszło, zapowiadają swój udział w konferencji międzyministerjalnej. Nie udało im się.

W Syrji wojska francuskie oswobodziły twierdzę Suidę od oblęgających ją Druzów.

Na froncie marokańskim dalsze powodzenia wojsk francuskich i hiszpańskich.

Albanja postanowiła przyłączyć się do Jugosławji.

W Gdańsku odbyło się olbrzymie zgromadzenie publiczne przeciwko uchwale Ligi Narodów co do poczty polskiej w Gdańsku.

Na Śląsku Opolskim Niemcy urządzają niesłychane gwałty przeciwko Polakom.

Z POLSKI:

Rada Ministrów rozpatrywała już projekt ustaw o sanacji skarbu. Przed przedstawieniem projektu Sejmowi, będzie on przedmiotem dyskusji tymczasowej w Radzie gospodarczej, która po raz pierwszy zbiera się 1-go października i rozpatrzy plan polityki ekonomicznej rządu.

Wizyta Cziczerina trwała trzy dni, poczem udał się on do Berlina. Cały świat polityczny przywiązuje do tej wizyty wielką wagę. — W związku z tym pobytem rokują nadzieje wzięcia przez Polskę większego udziału w handlu międzynarodowym. Min. Skrzyński będzie rewizytował p. Cziczerina w Moskwie w maju 1926 r.

W Warszawie aresztowano nową szajkę komunistyczną.

Kronika sportowa.

Tarnovia—Metal = 4 : 2 (3 : 1).

Oba kluby wystąpiły prawie w pełnych składach swych I. drużyn. — Gra prowadzona w dość żywem tempie, ostro, była mimo to mało interesującą. Wszelkie udatne kombinacje unicestwiało śliskie boisko i błoto pod bramkami. Wynik nie odpowiada stanowczo stosunkowi sił, gdyż przewaga Tarnovii trwała bez przerwy prawie przez cały czas meczu, lecz kiepsko grająca w tym dniu trójka napadu i dziwna niedyspozycja strzałowa kończyły każdą akcję bez cyfrowego rezultatu.

Atak Metalu cierpi stale na chroniczną chorobę: brak zdecydowania pod barmką i ostrego shoot'a; najsłabszy w ich drużynie, to bramkarz, który każdy górny strzał przepuszcza, nie ustawiając się odpowiednio do chwytów, broni natomiast tak zwane szczury całkiem dobrze.

Pomoc kiepska, z wyjątkiem Schimscheinera, — obrona niezła.

Z Tarnovii wyróżnił się szczególnie bramkarz, broniąc ofiarnie swej świątyni, oraz lewy.

P. Jortner sędziował słabo i dziwnie apatycznie.

Bramki strzelili: Jachimek dwie, Pasierbiewicz i Swoboda, — zaś dla Metalu Kozioł dwie.

Rogów = 6 : 5.

Tarnovia komb. — Jutrzenka =4 : 3 (4 : 1).

Sobota 26 z. m. Tarnovia z 3 graczami z I. drużyny mogłaby uzyskać większe zwycięstwo gdyby grała bardziej ambitnie.

P. Landau, po dłuższej przerwie w sędziowaniu udowodnił, iż dawnych błędów nie zdołał jeszcze zapomnieć zupełnie. **W. S.**

Kronika.

Kronika kościelna. Dnia 26 z. m. udzielił Najprzew. Ks. Biskup-Sufragan E. Komar w kaplicy Seminarjum duchownego święceń kapłańskich ks. Stanisł. Kubisiowi z Kolbuszowej.

Ruch ludności chrześcijańskiej we wrześniu. Urodziło się w Tarnowie 62 dzieci, w tem 34 chłopców i 28 dziewcząt. Zmarło: 36 osób. Ślubów zawarto 12.

Nowy Inspektor pracy. Dnia 29 z. m. odbyło się w sali Magistratu Nr. 5 posiedzenie, celem ukonstytuowania się Komisji rozjemczej dla rozstrzygania zatargów między właścicielami domów a dozorcami. W posiedzeniu wzięło udział trzech przedstawicieli właścicieli realności i po trzech delegatów Związku chrześcijańskiego i socjalistycznego dozorców. Do wyboru przewodniczącego jednak nie doszło z powodu rozbieżności głosów. Wobec tego przewodniczącym będzie z urzędu inspektor pracy. W posiedzeniu brał udział p. inspektor inż. Emil Witoszyński, przeniesiony z Pomorza.

Wieczór rozmaitości ze współudziałem art. Heleny Palczewskiej urządza w sobotę dnia 3 b. m. o godz. 8 wieczór w sali „Sokoła" I. T. S. L. na cele oświatowe.

Wieczór Chopinowski w wykonaniu słynnego pianisty Feliksa Szymanowskiego odbędzie się w poniedziałek dnia 5 b. m. o godz. 8'30 wieczór w sali T. S. L. („Marzenie"). Koncert poprzedzi prelekcja prof. Dra Zdzisława Jachimeckiego na temat: „Genjusz Szopena wobec Polski i świata".

Jarmark Polski (kiermasz) urządza Czytelnia robotnicza T. S. L. im. Kilińskiego w niedzielę 4 października popoł. w sali Sokoła I.

Filja „Ogniwa", Spółdzielni spożywczej pracowników miejskich powstała przy ul. Lwowskiej na rogu ul. Warzywnej. Jeżeli „Ogniwo" w tych krytycznych czasach zdołało utworzyć filję, to jest to znak najlepszy dobrego prowadzenia i rozwoju tej placówki. Nowa ta placówka powstała na miejscu zwiniętej spółki socjalistycznej „Naprzód".

Pożar w Gromniku. Dnia 26 września o godz 10 wieczór wybuchł pożar w zagrodzie Józefa Wszołka, skutkiem nieostrożnego obchodzenia się z kagankiem, którym brat przyświecał w ko morze siostrze, wynoszącej tam mleko po udoju. Spłonął częściowo dom, doszczętnie zaś stajnia i stodoła. Szkody znaczne.

Fanfaronada. We środę popołudniu miał się odbyć pogrzeb Rozalji Kurdzałowej ze szpitala powszechnego. Z poduszczenia brata zmarłej Rubisia, przybył na ten pogrzeb osławiony Faron, który mimo zapewnień i przestróg policji ubrał się w szaty liturgiczne i pogrzeb prowadził wśród tłumu gapiów, ciekawych na każde dziwactwo. Po pogrzebie został Faron aresztowany za przekroczenie przepisów o stowarzyszeniach. Ciekawe, że w protokole policyjnym zeznał Faron, iż wobec władz jest bezwyznaniowym. Zaiste! ma o co borykać się w swem warcholstwie p. Faron, jeśli się zważy, jakich to współkolegów po fachu ma w swem najbliższem gronie, o czem powyżej mówi osobny artykuł. Oburzającem jest jednak, że sekta hodurowców śmie chować zmarłą, pojednaną z Bogiem według obrządku Kościoła katolickiego. Oburzenie to podziela całe miasto, z wyjątkiem oczywiście stadka p. Farona i tow.

Udaremniona kradzież. Dnia 25 z. m. nocni ptaszkowie zamierzali obrać mieszkanie Urmana Marka przy ul. Kościuszki 13. Zdołali już wybić szybę i wyciągnąć spodnie i jeden trzewik. Nie dokończyli dzieła, spłoszeni przez nadchodzącego posterunkowego. Zbiegli w tamtejsze sady.

Omal nie pożar. Przy ul. Klikowskiej 25 Wojciech T. ugotował dla żony kolację, obłożył garnek węgielkami i wyszedł z mieszkania. Węgielki spadły na wióra tuż leżące i zaczęły się palić. Szczęściem sąsiedzi wcześnie to zauważyli, wybili okno i ogień ugasili, zanim przybyła straż pożarna.

Głodne dziewki. Dwie dziewczęta lekkich obyczajów, obecnie w szpitalu tarnowskim przebywające, przyszły dnia 21 z. m. po obiad do kuchni szpitalnej. Ale że im nie zastawiono marcepanów, tylko kaszę, więc oburzone na takie traktowanie, wylały do pomyj wszystką kaszę, przeznaczoną dla nich i ich towarzyszek, za co będą ukarane sądownie.

Sprawców kradzieży towarów z 22 sierpnia 1925 r. przy ul. Nowo-Dąbrowskiej w sklepie Józefy Płaneta obecnie ujęto. Są nimi Władysław Barwać i Józef Barwać, znani fachowcy.

Dwa włamania. Na szkodę Adolfa Kirscha, właściciela kawiarni i restauracji Rzymka, dokonano w ostatnich dniach kradzieży z włamaniem. Pod zarzutem tej kradzieży aresztowany został W. Kobec, pochodzący z Rosji.

Unieważnia się zgubione papiery wojskowe, wydane przez P. K. U. Tarnów na imię **Bolesław Rozpęda**, ur. w Tarnowie 1901 r.

Stanisław Liwara unieważnia skradzioną kartę zwolnienia, wydaną przez P. K. U. w Tarnowie.

Franciszek Zieliński unieważnia zgubioną kartę zwolnienia, wydaną przez P. K. U. w Tarnowie.

Markus Popper unieważnia zgubioną książkę wojskową, wydaną przez P. K. U. w Tarnowie.

Z drukarni Józefa Pisza w Tarnowie — pod zarządem St. Starostki.